

JÓZEF KOPORSKI

ur. 1925; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Łęczna, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Łęczna, II wojna światowa, Armia Czerwona, wyzwolenie, strach, wyjazd z miasta, żniwa, życie na wsi, praca na roli

Pobyt na wsi w 1944 roku

Przeczuwaliśmy co będzie, idzie Armia Czerwona, wyzwoliciel komunistów, chłopów, robotników, ale dla klasy inteligenckiej to była zapowiedź bardzo przykrych sytuacji wynikających z pochodzenia, z wykształcenia, ze światopoglądu, religii. Inteligencja bała się bardzo tego powitania Armii Czerwonej, z czerwonymi sztandarami i pięknymi ideami, które chcieli nam wmówić. [Moja rodzina] mocno się bała, zwłaszcza, że mieliśmy tę kamienicę, to już była etykiетка bardzo brzydka, kamienicznika, krwio pijcy wykorzystujący dla zysku. [W końcu taki] mój kolega ze szkoły, przyjechał wozem, załadowaliśmy parę rzeczy takich co można było wziąć na ten wóz i zawieźli nas do Krzesimowa. [W] Krzesimowie ładny majątek był, ale później [Rosjanie] tam zrobili obóz i tam cały czas [więźniowie] uciekali, a tamci strzelali do nich, tak że tam nie bardzo było przyjemnie. Do tego stopnia, że zawieźli nas pod Łęczną, mnie, siostry i mamę. [Tam mieszkał taki rolnik], który był strasznie pobity i stracił troszeczkę funkcjonowanie umysłowe, nie bardzo był normalny. Nic nie mógł robić, tak że ja musiałem zająć się całym tym gospodarstwem i żniwa u niego zrobiłem sam. Tylko trochę mi żona [tego rolnika] pomagała, siostry nic nie umiały, a oni nie bardzo chcieli i nie bardzo mogli dawać jeść bez [pracy, dlatego to] był taki mój zarobek. Ciężko pracowałem, bo musiałem kosić, końmi powoziłem, całą zwózkę zboża zrobiłem. Dbała ta gospodyni o mnie, bardzo dobrze mnie żywiła, a moja mama i siostry, ponieważ nic nie robiły, to kiepsko miały, cienko jadły. Jeszcze jak byliśmy w Krzesimowie, patrzymy, a [idą] koledzy moi ze szkoły, przyjaciele i absztyfikanci do moich sióstr, Zdzisio i Piotr. Dwie gęby przybyły, to ja musiałem nieźle pracować, oni byli wiecznie głodni, a ich do roboty nie można było zagonić, bo nic nie umieli. Najprzyjemniejszą [rzeczą] dla mnie było wejść na wiśnie, [tam owoce] były takie czarne, pyszne i tych wiśni, ile chciałem, to sobie narwałem i jadłem. Coś wspaniałego było. W nocy to cały czas były strzelaniny, noce nie były spokojne. Gdzieś po pewnym czasie, żniwa się skończyły, Rosjanie tutaj po nas nie przyjeżdżają, nie aresztują, więc my wracamy do Lublina.

Data i miejsce nagrania	2012-02-22, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"